Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 4 (2100) 14 stycznia 1972 r. Cena 50 gr

Maurice Chevalier

-uśmiech i wdzięk Paryża

... „Jest pełen wdzięku. Ma w sobie coś zniewalającego, coś, co każe uśmiechać się do niego, bić mu gorące brawa i krzyczeć: „Maurice! Maurice!". A on spogląda na widzów z ekranu, w szerokim uśmiechu pokazuje piękne, białe zęby, i dziarską miną zdą się mówić: „Oto jestem". Jest królem uśmiechu i galanterii. W roboczej bluzie, czy w smokingu i słomkowym kapeluszu, zawsze jednakowo wytworny i elegancki. Promieniuje przy tym z niego taka radość i ukochanie życia, że nie sposób mu się oprzeć".

Tak w tygodniku „Kino" z lat trzydziestych pisano o młodym wówczas Chevalierze, sławnym pieśniarzu Paryża — z okazji jego śpiewających ról w filmach.

C. d. na str. 7

RATUJCIE NASZE DUSZE

Niemal codziennie rozlegają się w eterze trwożliwe, wzywające pomocy radio-sygnały... SOS... SOS... SOS... Sygnał ten oznacza, że statek tonie, że życie ludzkie znajduje się w niebezpieczeństwie, że potrzebna jest natychmiastowa pomoc. Każdy znajdujący się w pobliżu statek zobowiązany jest jak najszybciej śpieszyć z pomocą będącej w niebezpieczeństwie jednostce.

Zaledwie 66 lat minęło od ustalenia tego jednolitego sygnału, a ileż bohaterstwa, poświęcenia i humanizmu wiąże się z tymi trzema literami...

Pierwszy radiogram transatlantycki

Większość ludzi morza uważa, że sygnał SOS powstał z połączenia pierwszych liter angielskiego zwrotu „Save Our Souls" to znaczy — „Ratujcie nasze dusze", w rzeczywistości jednak tak nie jest. Tworzenie się powyższego sygnału miało długi i skomplikowany przebieg.

Radiotelegraf zaczęto na statkach morskich szerzej stosować dopiero od dnia 11 grudnia 1901 roku, kiedy to włoskiemu inżynierowi

C. d. na str. 4

Żółw u dentysty

● Jeden z mieszkających w ogrodzie zoologicznym w Chorzowie żółwi miał kłopot z kamieniem nazębnym. Kamień ten przeszkadzał zwierzęciu nie tylko w zamknięciu pyszczka, ale i w odcinaniu karmy. Trzeba było zasięgnąć pomocy lekarza-dentysty. W spółdzielni dentystycznej, dokąd dostarczono żółwia, zapanowało pewne poruszenie, ponieważ takiego pacjenta jeszcze tu nie oglądano!

Podstawowa trudność polegała na skłonieniu żółwia, aby w ogóle chciał wysunąć spod swojego pancerza głowę... Kiedy to się stało, trzeba tę głowę było przytrzymać, aby żółw nie wciągnął jej z powrotem, a następnie otworzyć „paszczękę", aby mógł się do niej dobrać lekarz-stomatolog. Kiedy wszystko pomyślnie udało się wykonać, człowiek trzymający żółwia usiadł na dentystycznym fotelu i pani doktor przystąpiła do usunięcia kamienia. Zabieg trwał dość długo, ale jak opowiadał pan Zygmunt Zieliński doktor z ogrodu zoologicznego, żółw wrócił w doskonałej kondycji i z apetytem zabrał się do jedzenia. (ag)

CZAS WODĄ RZEKI MIERZONY

Z tymi dość ciężkimi przyrządami wędruje każdego dnia nad Odrę pani Emilia Przybyła. Po prawej oprawny w metal termometr, po lewej — zbiornik na próbkę odrzańskiej wody. Wodowskazów jest aż 6. Pierwszy — tuż nad brzegiem rzeki, następne — coraz dalej i wyżej, bo gdy Odra występuje z brzegów, stan jej wody trzeba mierzyć na łące a nawet... w ogrodzie państwa Przybyłów.

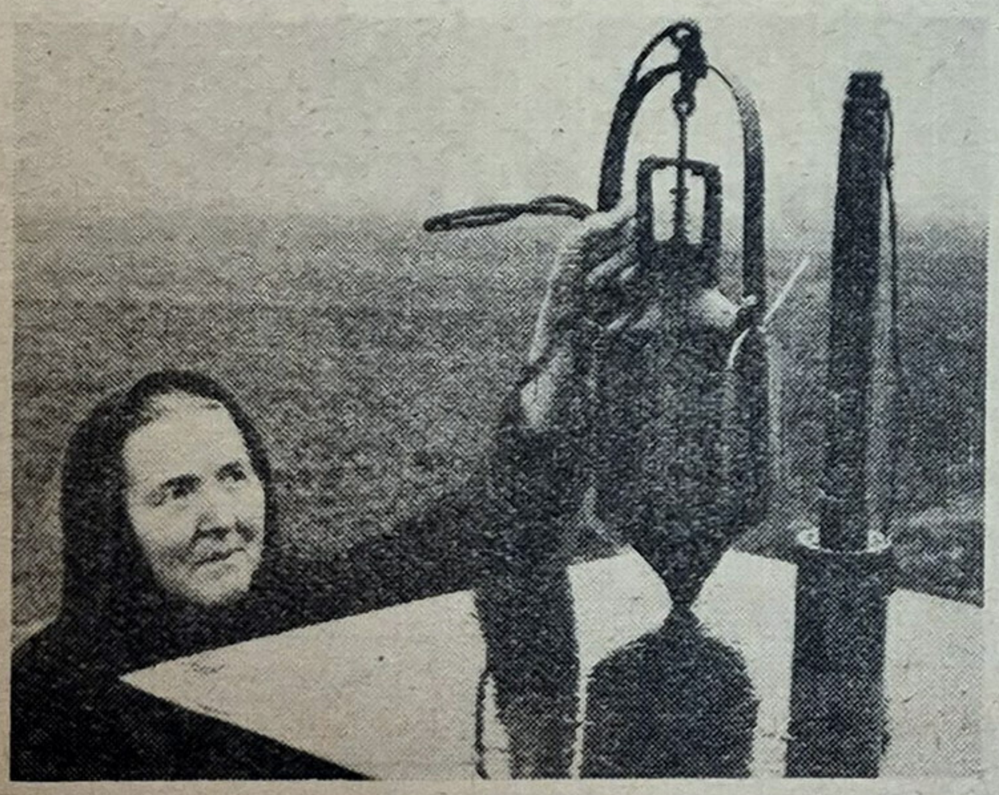

To się zdarza rzadko. Z jednej strony masz wrażenie, że czas się zatrzymał, a przecież jednocześnie czujesz — wszystkimi zmysłami — jak szybko obok ciebie płynie. I prawie go dotykasz.

Mnie się to zdarzyło właśnie teraz. Chyba dlatego, że lubię taki pejzaż: zamglony, brunatnoszary z dodatkiem przytłumionej zieleni nie tkniętych mrozem grudniowych traw. Lubię tę ciszę, w której słychać deszcz. Lubię bezruch w bezlistnych gałęziach i badylach. I miękkie odgłosy kroków stawianych nie po bruku.

C. d. na str. 3

HANDEL ZAGRANICZNY

TRUDNO SOBIE WYOBRAZIĆ, aby we współczesnym świecie mogło istnieć jakieś państwo nie utrzymujące kontaktów handlowych z innymi państwami. Nawet kraje najbogatsze kładą duży nacisk na rozwój swojego handlu zagranicznego. I tak zresztą było od dawien dawna.

Można by zaryzykować twierdzenie, iż handel międzynarodowy dał w najdawniejszych czasach początek przyjaznym stosunkom między ludźmi zamieszkującymi odległe krainy. Kupcy przybywali zawsze w pokojowych zamiarach i wieźli z sobą przedmioty pożyteczne, poszukiwane, rzadkie. Byli więc oczekiwani jako przyjaciele, a nie jako wrogowie. Wielu z nich po powrocie do swych krajów pisało książki o spotkanych narodach i ich zwyczajach, krainach, przez które przejeżdżali, zwierzętach i roślinach napotkanych po drodze. Owi kupcy byli więc niejednokrotnie czymś w rodzaju dzisiejszych podróżników opisujących obce kraje.

Prezentacja zagranicznych wyrobów bardzo często mobilizowała miejscowych rzemieślników do tworzenia podobnych rzeczy. W ten sposób obce wzory służyły — jakbyśmy dziś powiedzieli — do podjęcia produkcji antyimportowej.

Poprzez handel ludzie poznawali się lepiej, podnosili poziom swego życia codziennego, poziom swojej kultury. A jak jest dziś?

Czym dziś jest handel zagraniczny, jakie w nim obowiązują zasady, w jaki sposób jest zorganizowany — oto problemy, które w skrócie przedstawiamy Wam na tej kolumnie „Świata Młodych".

CŁO, CZYLI DZIAŁANIE NA ODLEGŁOŚĆ

Cło pobierane było od najdawniejszych czasów, prawdopodobnie od momentu, kiedy zaczął istnieć handel między państwami. Jest to rodzaj podatku płaconego przy przewozie towarów przez granicę i stanowi źródło dopływu środków pieniężnych do Skarbu Państwa.

Specjaliści rozróżniają cła przywozowe (importowe) i cła wywozowe (eksportowe).

Dla handlu zagranicznego największe znaczenie mają cła przywozowe. Rzadkie stosowanie cła wywozowego wynika z faktu, że żaden kraj nie jest w zasadzie zainteresowany w ograniczaniu zbytu swoich towarów za granicą.

Cło jest ważnym elementem tzw. polityki ekonomicznej, ponieważ powiększa ono cenę towaru przekraczającego granicę, a zwiększanie cen towarów w imporcie lub eksporcie powoduje określone międzynarodowe konsekwencje gospodarcze. Dość powiedzieć, iż poprzez wysokość cła można np. rozwijać lub hamować produkcję różnych towarów w odległych nieraz krajach, a tym samym wpływać na poziom zatrudnienia w owych krajach.

Oprócz ceł stosowanych w międzynarodowym handlu istnieją również opłaty celne, którym podlegają towary przewożone lub przesyłane za granicę przez indywidualne osoby. Opłaty te są oczywiście ustalone według innych zasad.

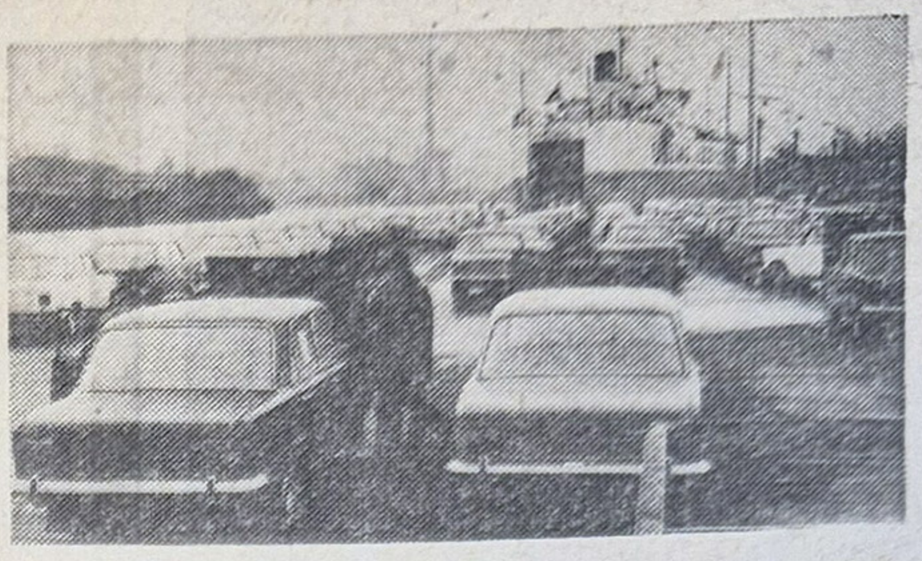

20 grudnia ub. roku do portu gdyńskiego wpłynął po raz pierwszy statek bandery norweskiej m/s „Autoroute", który załadował 480 szt. „Fiatów 125 P". Jest to pierwsza partia eksportowa polskich samochodów z wielkiego kontraktu zawartego z Algierią na sprzedaż 5 000 tych samochodów.

CAF Uklejewski

EKSPORT

● Jest to najogólniej biorąc — **wywóz za granicę towarów lub świadczenie usług w celu uzyskania dewiz lub obcych walut.** Pod słowem „towar" rozumie się tutaj nie tylko np. lodówki, węgiel, buty czy owoce — ale i statki, urządzenia przeładunkowe, a nawet... kompletne zakłady produkcyjne jak cukrownie, elektrownie, czy huty! Przedmiotem eksportu mogą być również patenty i licencje.

IMPORT

● Tym słowem określa się **przywóz towarów zagranicznych w celu wykorzystania ich na własnym rynku wewnętrznym.** Do importu należy również przyjęcie usługi od cudzoziemców (np. przejazd obcym statkiem, turystyka zagraniczna itp.).

Dla wyjaśnienia: Jeden i ten sam towar jest — zależnie od spojrzenia na niego — towarem eksportowym lub importowanym. Oto przykład: Sprzedajemy nasz węgiel, powiedzmy, do Danii. Jest to więc nasz **towar eksportowy.** Natomiast dla Duńczyków ten sam węgiel należy do **towarów importowanych.**, to jest przywożonych z zagranicy i muszą za niego płacić nam dewizami.

DEWIZY

● Sprzedając zagranicy jakieś towary lub usługi otrzymujemy dewizy. Są to należności zagraniczne w różnej formie, mogące służyć jako środki płatnicze w dalszych obrotach za granicą. Należą do nich m. in. czeki, przekazy, weksle. Waluty zagraniczne (banknoty i monety) są używane niezmiernie rzadko w handlu międzynarodowym. Po prostu w grę wchodzą czasami tak duże sumy, iż przywóz ich oraz zabezpieczenie byłoby bardzo kosztowne i kłopotliwe.

Rys. M. Kościelniak

REKLAMA – rzecz najważniejsza z ważnych

Wytwarzać towary dobre i pożądane na zagranicznym rynku, to jeszcze nie wszystko, aby móc je sprzedać. Konieczne jest bowiem oznajmienie tego światu, który skorzysta... lub nie (bo i tak bywa) — z proponowanej oferty. Potrzebna więc jest reklama.

Dobra reklama pomaga eksporterowi zbyć swoje towary, a importerowi — kupić te, które mu najbardziej odpowiadają. Kampania reklamowa jest zatem nieodłącznym elementem działań handlowych, a w handlu zagranicznym powinna być prowadzona szczególnie starannie, bowiem nieprzemyślana reklama może zrazić do eksportera raz na zawsze.

Zanim jakiś towar zostanie zareklamowany, eksperci przedstawicielstw handlowych szczegółowo zapoznają się z tzw. sytuacją rynkową. Jeśli bowiem np. zapotrzebowanie na ten typ towaru jest za granicą niewielkie, to zwykle nie ma sensu go reklamować.

Przed zorganizowaniem reklamy trzeba też zbadać czy tamtejszy przemysł nie produkuje tego towaru lepiej i czy jego produkcja zaspokaja potrzeby rynku. Towary eksportowane — jak również ich opakowania — powinny być poza tym zgodne z gustami i upodobaniami obywateli kraju, do którego ma się odbywać eksport, z ich tradycjami i kulturą. Należy więc poznać dokładnie sposób myślenia tych ludzi, ich życie, trzeba zapoznać się również z miejscową reklamą po to, aby móc skuteczniej oddziaływać przy pomocy własnej.

Dopiero po takich przygotowaniach układa się kampanię reklamową. Najważniejszą jej zasadą jest koncentrowanie się na tych cechach towaru, które różniąc go od innych podobnych będących w sprzedaży, jednocześnie mają w danym kraju duże znaczenie i ludzie przywiązują do nich szczególną wagę. Dlatego w przedstawicielstwach handlowych specami od reklamy zostają najczęściej psychologowie i socjologowie — bo **dobra reklama** — jak mówią — **trafiająca w gusty obcokrajowców, to połowa sukcesu!**

PLACÓWKI HANDLOWE CZYLI BADANIE MOŻLIWOŚCI

Dawniej, aby sprzedać swój towar za granicą, kupiec organizował zwykle kilka wozów, formował z nich tabor i sam jechał do kraju przeznaczenia, gdzie sprzedawał przywiezione przez siebie produkty. Dzisiaj pomagają kupcom placówki handlu zagranicznego.

Placówki handlowe działają przeważnie przy ambasadach i konsulatach, ale zdarza się i tak, że w krajach, w których dane państwo nie ma żadnego przedstawiciela dyplomatycznego, działa jego placówka handlowa. Często nawiązane wcześniej kontakty handlowe są początkiem nawiązania kontaktów dyplomatycznych.

Do zadań placówki handlowej należy rozeznanie się w sytuacji ekonomicznej kraju, przygotowanie umów handlowych, zawieranie tych umów, czuwanie nad ich realizacją, nad transportem towarów, wymianą dewiz itp. Placówki handlowe organizują też niekiedy wystawy towarów krajowych w obcych państwach lub propagują owe towary w prasie zagranicznej.

Chcąc więc sprzedać coś lub kupić, dzisiejszy międzynarodowy kupiec nie musi sam jechać z towarem, ryzykując, że nie znajdzie nań zbytu lub nie trafi na poszukiwany przez siebie towar. Najpierw pyta o zdanie swoje placówki handlowe w różnych krajach, które, zorientowane w sytuacji gospodarczej i zapotrzebowaniu na określone towary, pomagają w organizacji eksportu lub importu.

Kolumnę opracowali:
J. DĄBROWSKI
W. PIELECKI

CZAS

WODĄ RZEKI MIERZONY

W czasie pamiętnej powodzi z 1960 roku woda sięgała aż do tej kreski (7 m 90 cm). Najniższy poziom w lecie wynosi około 120 cm (rekord 96 cm).

C. d. ze str. 1

A może także dlatego, że mam świadomość, iż ta drobna ubrana w wieśniaczy strój kobieta, której śladem teraz podążam, chodzi tą drogą po kilka razy dziennie już od ponad trzydziestu lat.

Deszcz pada, rzeka opada

Mokre powietrze, mokra ziemia, a my — też mokre — schodzimy ku wodzie, ku rzece. Zbliża się południe. Pani Emilia Przybyła, meteorolog ze wsi Miedonia położonej w odległości 4 km od Raciborza w woj. opolskim, była tu już rano, przed świtem. Teraz po raz drugi na wodowskazie odczyta poziom wody na Odrze, a ciężkim oprawnym w metal termometrem zmierzy jej temperaturę. Do specjalnego zbiorniczka zaczerpnie próbkę, która pozwoli poznać, co prócz H_2O niesie bystry prąd rzeczny.

— O szóstej było 3 m 40 cm, a teraz 3 m 34 cm. To pierwszy dzień, że aż o tyle mniej, bo ostatnio spadało bardzo powoli! — woła do mnie od brzegu.

— Jak to? Deszcz pada i pada, a wody ubywa?

— Ten deszcz rozejdzie się po polach. Rzeka od tego nie przybierze. Ale jeśli wiatr ciągnie obłoki na południe, do Czech, to wiadomo, że za trzy dni poziom wody zacznie się podnosić. Bo dopiero kiedy tam w górach pada, to tu Odra przybiera.

— A jak z temperaturą?

— Powietrze rano plus 3^0C, a teraz 4^0C. Woda przedtem 5^0C, a teraz... już odczytuję... $5{,}3^0$C.

— A więc zgadza się. W zimie, przeciwnie niż w lecie, woda jest cieplejsza od powietrza. Ale jaka to tego roku zima! Bez śniegu marne ferie...

— A dla mnie to całe szczęście. Nikt tędy nie chodzi, gdy są zaspy. Trudno dotrzeć do brzegu. Wtedy liczę na pomoc męża. Jest moim oficjalnym zastępcą. Zastępca musi być. Dane trzeba przecież przekazywać codziennie, oczywiście telefonicznie (o, ten kabel to do nas właśnie przeciągnięto) bez względu na chorobę. Idziemy?

— Idziemy. Wezmę termometr, bo pani już niesie wodę...

Jeszcze raz patrzę na Odrę. Jest dość wąska, spokojna, bo już nie górska lecz nizinna. Zarośnięte strome brzegi dodają krajobrazowi malowniczości. Jak to dobrze móc mieszkać nad taką piękną wodą! Czy dobrze?...

Sądny dzień marcowy

Nieopodal brzegu ciągnie się nieduży świeżo zorany zagon ziemi.

— To mój, wydzierżawiony — mówi gospodyni. — Jeszcze nie wiem, co tu posadzę. Poczekam do 25 marca. Wszyscy we wsi czekamy na ten dzień...

— ? ? ?

— Z powodu powodzi. Zdarzają się w czerwcu i lipcu. Akurat w porę żniw i sianokosów. Posadzi się, zasieje, a potem człowiek nie wie, czy rzeka tego nie zabierze. Starzy przewoźnicy powiadali, że jeśli w święto maryjne 25 marca poziom wody się podniesie, to w lecie powódź będzie. Jeśli woda spadnie, powodzi nie będzie. Zaczęłam to obserwować, sprawdzałam w starych zeszytach z zapiskami. Mieli rację starzy ludzie. Chciałam któregoś roku posadzić ziemniaki. 25 marca woda opadła. Posadziłam. I nie było powodzi. Woda groziła, pięć metrów już miała, ale... z brzegów nie wylazła... Kiedy w ten sądny marcowy dzień ja albo mąż wracamy od rzeki, gospodarze pytają: — „Jaka jest woda? Dźwiga się, czy opada?" Bo każdy chciałby wiedzieć, każdy chce coś zebrać. Każdy ma już tej wody dość...

Rzeka przychodzi pod próg

Do domu niedaleko, jakieś pół kilometra. Pani Emilia opowiada jak to jej mąż, Ryszard Przybyła, już od 1928 roku „mierzy wodę" w Odrze, jak ją tego potem — gdy w 1940 roku została jego żoną — nauczył. Jak w 1957 (ale to była podróż!) pojechała na kurs szkoleniowy do Świnoujścia. Byli tam ludzie ze wszystkich podobnych punktów obserwacyjnych w Polsce, nie mogło zabraknąć i jej, bo punkt w Miedonii jest pierwszym na polskiej Odrze... Mówi mi też o kolejnych powodziach, o tej z 1960 roku, kiedy tylko 2 cm brakowało, a woda wdarłaby się do mieszkania.

— O, tu, na progu się zatrzymała — pokazuje. — Po podwórzu pływaliśmy łódką.

— A moja starka, matka mojej matki — dodaje witający nas gospodarz — opowiadała mi, że zaraz jak wybudowali ten dom, w 1888 roku, i postawili nowe piece gliniane, to taka woda przyszła, że te piece porozwalała... Postawili więc nowe.

A jednak — myślę — mieszkają tu tyle lat. Niezrażeni. I zostaną, choć stary dom wymaga remontu. Przyzwyczaili się mierzyć swe dni i lata przyborami i spadkami odrzańskiej fali.

Nad wodą wielką, ale czy czystą?

Brudna dziś ta nasza rzeka — powiada pan Ryszard Przybyła. — Dawniej, jak jeszcze do szkoły chodziłem, pamiętam, furmanki w zimie po Odrze jeździły. Lód był gruby i czysty jak oko! Bez śladu oleju. Teraz już tak dobrze nie zamarza. Przez te zanieczyszczenia. Sama pani zobaczy, ile brudu.

W pokoju na pięterku, w drewnianym stojaku stoją butelki z lejkami wyłożonymi sączkami. Każdodniową próbkę wody odsącza się oddzielnie. Ta wczorajsza zostawiła na białej bibule brzydki mulisty osad. Czasem bywa czarny jak atrament. Dzisiejsza też nie będzie czysta.

A przecież, kiedy w ciszy stałam tam na brzegu i patrzyłam na rzekę nie dostrzegając bliskiego Raciborza, nie widząc kominów przemysłowego Śląska, miałam wrażenie, że w tym smętnym pejzażu nic się od lat nie zmienia. Że rzeka jest ta sama. Pomyliłam się, uległam złudzeniu.

Z obawą myślę, że w przyszłości na takie złudzenia nie będzie można sobie pozwolić. Nawet tu, we wsi, której nazwę słyszycie każdego południa, gdy spiker radiowy czyta: **„...Uwaga, podajemy komunikat o stanie wód na głównych rzekach Polski w dniu dzisiejszym... Stan wody na Odrze układał się w strefie stanów średnich i wynosił: w Miedonii..."**.

T. DROGA-KUPCZYŃSKA
Zdjęcia autorki

Państwo Emilia i Ryszard Przybyłowie.

nież i ci byli nieubłagani. Ze zdwojoną wściekłością nacierali na wyczerpanych żołnierzy.

Przeczuwali zwycięstwo. Po środku nich walczył Naczelny Wódz, pobudzał wojowników głośnymi okrzykami, chwalił i ganił, nie tracąc z oczu przebiegu bitwy. Pod jego dowództwem czerwonoskórzy bili się jak nigdy przedtem w historii. Przykład jego porywał ze sobą wszystkich razem i każdego z osobna, uwielbienie zaś, jakie żywili dla Sitting Bulla, było bezgraniczne. Czyż nie przepowiedział, że Wakan-tanka ukarze śmiercią Mila-hanska? I czy przepowiednia ta nie spełniła się? Ho, ho! Tatanka Yotanka sprawił wielkie czary! Dalibóg jest on największym spośród Siuksów! Jego męstwo, jego odwaga i jego rozważne, niezrównane kierownictwo święciło niebywały triumf! Duch Sitting Bulla zapalał bojowników. Utopili we krwi najlepszy pułk jazdy Stanów Zjednoczonych. Ci Siuksowie, Cheyenne i Arapahoe — to nie byli chciwi wódki, zdemoralizowani czerwonoskórzy ani też włóczący się po osiedlach i fortach obszarpani żebracy. Nie było tu pijanych do nieprzytomności mężczyzn, drżących kobiet i płaczących dzieci, jak niegdyś w ową noc zimową nad Washitą!

Stanęli tu do walki nie znający litości, żądni zemsty wojownicy, którzy szukali odwetu za wszystkie bezprawia, za wszystkie podłości i zbrodnie popełnione przez białych na ich braciach i współplemieńcach w ciągu lat dwustu pięćdziesięciu. Każdy cios był zapłatą za tysiąc otrzymanych ciosów, a każdy wystrzał za sto tysięcy wystrzałów!

C.D.N.

ERNIE HEARTING 13 tłum. B. Wojciechowski

— Hi! yip-yip-yip-ji yah! — budzący grozę okrzyk bojowy Indian mieszał się z wrzaskiem i wyciem rozszalałych czerwonoskórych wojowników.

Tymczasem dobiegła końca tragedia zaatakowanego podczas przeprawy szwadronu. Ci, którzy nie zostali zarąbani przez czerwonoskórych na rzece, cofali się nękani przez gwałtownie napierającego nieprzyjaciela z powrotem na ten brzeg, gdzie znajdowała się reszta oddziałów i gdzie straszliwy zamęt wciąż się wzmagał. Wreszcie biali zostali całkowicie okrążeni.

—Z koni, z koni! — krzyczał Custer urywanym głosem. Żołnierze zsiedli z koni. Teraz mogli się już skuteczniej bronić przed Siuksami. Raz po raz padały strzały na zwarte szeregi czerwonoskórych i niejednego z dzielnych wojowników obaliły na ziemię. Lecz wyrwy natychmiast się zapełniały.

RATUJCIE NASZE DUSZE

C. d. ze str. 1

G. Marconiemu udało się nawiązać łączność radiową pomiędzy półwyspem Kornwalia (Anglia) i wyspą Nowa Funlandia (leżącą u brzegów Kanady). Tym pierwszym transatlantyckim radiogramem była litera „S". Możliwość przekazania informacji na tak wielkie odległości przekonała rządowe koła większych państw morskich do tego nowego środka łączności. A sprytny Marconi, wyczuwszy dobry interes, zorganizował spółkę akcyjną pod nazwą „Międzynarodowa Kompania Łączności Morskiej — Marconi" i po zawarciu specjalnej umowy z rządami Anglii i Włoch rozpoczął instalowanie radioaparatury swojej konstrukcji na statkach tych państw. Interes ten bardzo mu się opłacał, gdyż tylko sama Anglia posiadała w owym czasie flotę handlową o tonażu 2/3 stanu światowego. Natomiast w Niemczech rozpoczęła podobną działalność firma „Telefunken".

Pomiędzy poszczególnymi firmami powstała ostra konkurencja. Doszło nawet do tego, że „Kompania Marconi" zabroniła nawiązywania łączności ze statkami posiadającymi radioaparaturę nie jej produkcji, nawet gdyby dany statek tonął i wzywał pomocy!

Chaos w eterze

Powstały chaos w eterze zmusił główne państwa morskie do ustalenia jednolitego sygnału radiowego oznaczającego wzywanie pomocy, obowiązującego na całym świecie. I tak na międzynarodowej konferencji radiotelegraficznej zorganizowanej w 1903 roku w Berlinie, przy udziale 8 państw: Anglii, Austro-Węgier, Hiszpanii, Niemiec, Francji, Rosji, Włoch i USA ustalono, że jednolitym sygnałem katastrofy morskiej będzie sygnał składający się z liter — „SSSDDD". Jednak „Kompania Marconi" nie uznała tego sygnału i w 1904 roku samowolnie wprowadziła sygnał „CQD" na statkach wyposażonych w jej aparaturę. Sygnał ten składał się z ogólnie używanego sygnału wywoławczego — „CQ", do którego dodano znak „D" — początkową literę angielskiego słowa „danger" — niebezpieczeństwo.

SOS... SOS... SOS...

W 1906 roku, na następnej konferencji w Berlinie, przedstawiciele 29 państw unieważnili wszystkie dotychczas używane radiosygnały ratownicze i uchwalili zastosowanie jednego, rytmicznego i wyraźnego radiosygnału — SOS, składającego się z trzech kropek, trzech kresek i trzech kropek.

Tak więc sygnał ten w czasie swojego powstawania nie miał nic wspólnego ze zwrotem „ratujcie nasze dusze". Dopiero później marynarze różnych państw zaczęli porównywać go do zwrotu „Save Our Souls" — ratujcie nasze dusze, „Save Our Ship" — ratujcie nasz statek, „Send Our Succour" — przyślijcie nam pomoc, „Swim Or Sink" — płynąć czy tonąć itp. Natomiast rosyjscy marynarze wymyślili zwrot — „Spasitie Ot Smierti".

Jednak używanie sygnału SOS w dalszym ciągu nie od razu przyjęło się na wszystkich statkach morskich świata.

SOS... „Titanica"

60 lat temu całym światem wstrząsnęła tragiczna katastrofa wielkiego „niezatapialnego" superluksusowego, jak na owe czasy, angielskiego statku pasażerskiego „Titanic", posiadającego wyporność 66 000 ton. Statek ten w czasie swej pierwszej podróży z portu Qeenstone w Anglii do Nowego Jorku zderzył się o godz. 23,40 dnia 14 kwietnia 1912 roku z górą lodową spotkaną w rejonie przylądka Ras (już w pobliżu celu swej podróży). W czasie tej katastrofy z 1360 pasażerów i 890 członków załogi znajdujących się na pokładzie statku — uratowano zaledwie 705 ludzi!

A czy mógł „Titanic" uniknąć swego nieszczęsnego losu? Tak. Już z rana 14 kwietnia angielski liniowiec „Caronia" ostrzegał „Tytanica' przez radio o znajdujących się w pobliżu górach lodowych.

Podobne sygnały otrzymano i z innych statków. Ale radiotelegrafiści „Tytanica" byli zbytnio zajęci przekazywaniem na przylądek Ras prywatnych radiogramów bogatych pasażerów, powiadamiających swoich bliskich o kończącej się już i „szczęśliwej" podróży.

Nawet na godzinę przed zderzeniem radiostacja okrążonego przez lody statku „Kalifornia" próbowała przekazać „Titanicowi" ostrzegawczy radiogram, ale jego radiotelegrafista hardo odpowiedział:

— Zamknij się! Jestem zajęty. Pracuję z przylądkiem Ras...

Dopiero zderzenie statku z górą lodową oprzytomniło kierownictwo statku.

O godz. 00,40 dnia 15 kwietnia, na rozkaz kapitana „Titanica" — Smitha — starszy radiotelegrafista Filips przekazał przez radio... „CQD... CQD... CQD! — stary sygnał katastrofy stosowany jeszcze przez „Kompanię Marconi". Sygnał ten został przyjęty przez znajdujące się w pobliżu statki „Carpatia", „Wirginia", „Birma" i „Frankfurt". Dopiero później w eter poleciał sygnał — SOS...

O godz. 02,20 dnia 15 kwietnia „Titanic" poszedł na dno.

Fala bezpieczeństwa

Minęły lata. Coraz więcej statków pływało po morzach świata i coraz więcej z nich posiadało radiostacje. Zwiększało to bezpieczeństwo pływania, ale jednocześnie coraz ciaśniej stawało się w eterze i coraz trudniejsza była praca radiotelegrafistów.

Temu zagadnieniu poświęcono kolejną międzynarodową konferencję radiotelegraficzną w 1927 roku w Waszyngtonie, na której uchwalono, że przekazywanie sygnału ratowniczego będzie odtąd nadawane na tak zwanej „fali bezpieczeństwa" o częstotliwości 500 kiloherców — przy pracy na telegrafie i na częstotliwości 2181 kiloherców — przy pracy fonicznej.

Ustalono również tak zwany czas ciszy radiowej, określający, że od 15 do 18 i od 45 do 48 minuty każdej godziny — przy pracy na telegrafie ,oraz od 00 do 03 i od 30 do 33 minuty każdej godziny — przy pracy fonicznej, zabrania się przekazywania jakichkolwiek sygnałów radiowych, z wyjątkiem sygnałów donoszących o katastrofie morskiej lub regulujących bezpieczeństwo żeglugi.

Po II wojnie światowej wprowadzono specjalne automatyczne nadajniki, umożliwiające pewne i szybkie przekazywanie sygnału katastrofy — SOS oraz odpowiednich współrzędnych statku wzywającego pomocy.

Obecnie każdy statek znajdujący się na morzu może połączyć się z radiostacją brzegową lub z innym statkiem i przekazać jakąś ważną wiadomość albo sygnał katastrofy. Ale przed kilkudziesięciu laty o losie statku dowiadywano się dopiero po jego wejściu do portu lub z relacji załogi innej jednostki — świadka tragicznego wypadku...

TADEUSZ RUTKOWSKI
Rys. M. Teodorczyk

Custer nie zauważył srożącego się Galla, gdy ten z odległości kilku zaledwie kroków wydał triumfujący okrzyk bojowy.

Usłyszawszy ten grzmiący głos generał zadrżał. Być może, iż dopiero teraz, gdy znalazł się oko w oko z groźnym naczelnikiem, zdał sobie sprawę ze straszliwej sytuacji własnej i swoich oddziałów. I tylko wiernemu Cookowi zawdzięczał, że tym razem los go jeszcze oszczędził. W porę odgadł adiutant zamiar Indianina. Rzucił się w stronę atakującego mierząc z rewolweru, gdy wtem cios tomahawka, zadany od tyłu, rozłupał mu czaszkę. Ofiara Cooka nie była daremna — Gall został odepchnięty, nim zdołał wywrzeć na generale swą zemstę.

— Cofać się w stronę pochyłości! — nawoływali oficerowie.

Żołnierze podjęli to wezwanie. Na piechotę, bez przerwy nękani przez czerwonoskórych, z wielkimi stratami wywalczyli sobie drogę na pochyły brzeg.

Jednemu z oficerów, sierżantowi Butlerowi, nie udało się dołączyć do cofającego się oddziału. Samotnie, oparłszy się o pień drzewa, bronił się szablą i rewolwerem przeciw nacierającym Indianom. Już kilku rażonych wojowników rozciągnęło się na ziemi, a biały nie okazywał oznak zmęczenia. Olbrzymi Indianin, który od dłuższego już czasu przypatrywał się nierównej walce, zsiadł z konia i chwycił za tomahawk. Wprawiając go w ruch ponad głową, krzyknął z uznaniem do Butlera:

— Biały człowiek — mężny wojownik!

W ciągu ułamka sekundy topór wbił się w czoło podoficera i In-

dianie pośpieszyli, aby policzyć na zwłokach zadane przez siebie ciosy.

Generał Custer spostrzegł, iż znowu otoczony jest przez Indian. Podejmowane pieszo i konno ataki bez przerwy uderzały w topniejące szwadrony. Gall i Dziki Koń prześcigali się w brawurowych czynach. Jeszcze tylko jeden oficer utrzymywał się w siodle. Był to kapitan M. W. Keogh na swoim koniu „Comanche". Spokojnym głosem wydawał rozkazy. Zdawało się, że kule ani strzały nie imają się tego dzielnego oficera. Już dwa razy Dziki Koń wystrzelił do Niebieskiej Kurtki ze swego karabinu winchester, oba razy jednak chybił. Płonąc z gniewu, cisnął broń i z nożem w zębach rzucił się na Keogha. Dwóch żołnierzy, którzy zastąpili mu drogę, powalił gołymi pięściami. Jednym susem znalazł się przy kapitanie, uchylił się przed silnie wymierzonym ciosem szabli i wysadził oficera z siodła. Pchnięcie nożem, śmiertelne rzężenie — i Keogh nie żył. Kwicząc ze strachu Comanche stanął dęba i pognał. Śmierć Keogha podziałała paraliżująco na jego żołnierzy. Rozpacz napełniła ich serca, strach przed śmiercią obezwładnił zmęczone członki. Amunicja miała się również ku końcowi. Coraz głośniej, coraz natarczywiej rozlegały się błagalne wołania Mila-hanska:

— Sioux! Pity us! Take us prisoners! — Siuksowie! Miejcie litość nad nami! Weźcie nas do niewoli!

Ale żądni zemsty Indianie nie zwracali uwagi na te wołania. Nieliczni tylko spośród nich rozumieli mowę angielską, lecz rów-

ToMiK

Dzisiejsze nasze spotkanie, tak jak zapowiedziałem w poprzednim ToMiKu, poświęcone jest wyłącznie Czerwonej Planecie. Nie zamieszczam jednak dalszych wypowiedzi w dyskusji, gdyż w zasadzie nie wnoszą one nowych wiadomości na temat możliwości życia na Marsie. Większość z Was jest zdania, że planeta ta jest martwa, podobnie jak Księżyc czy Wenus. Tylko nieliczni dowodzą, że życie na Czerwonej Planecie musi być, co więcej, wierzą nawet w istnienie rozumnych Marsjan.

Dzisiejsze podsumowanie dyskusji nie wyjaśnia do końca tego problemu. Zresztą inaczej być nie może. Niemniej to, co przeczytacie poniżej, chyba najwierniej oddaje aktualny stan wiedzy o naszym kosmicznym sąsiedzie... Wynika z tego raczej pesymistyczny wniosek; w naszym Układzie Słonecznym życie organiczne istnieje tylko na Ziemi. Nie oznacza to wcale, że jesteśmy osamotnieni we Wszechświecie. Ale to już inna sprawa.

Prezes ToMiKa
St. BOROWIECKI

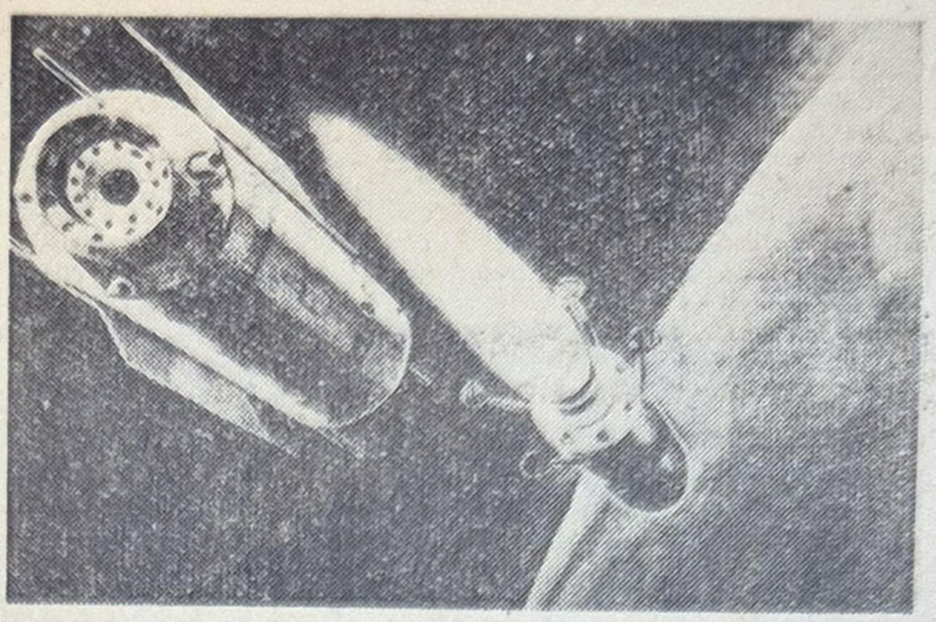

Tak wyobraża sobie radziecki rysownik moment oddzielenia części lądującej od międzyplanetarnej stacji „Mars-3".

MARS
-nadzieje, rozczarowania, niepewności...

JUŻ OD DAWNA WIADOMO, że doba marsjańska jest prawie równa ziemskiej. Nie ma również wątpliwości, że brak tam jakichkolwiek zbiorników wodnych (mórz, jezior itd.), ponieważ każdy z nich o średnicy powyżej 300 m dawałby odblask widoczny z naszej planety. Ściśle też określono siłę ciężkości Marsa; na równiku jest ona równa 37,7 proc. ziemskiej. Wreszcie astronomowie potrafili mniej więcej dokładnie zmierzyć temperaturę naszego sąsiada i dali przybliżoną ocenę gęstości jego atmosfery. Jednakże dopiero w ostatnich latach, dzięki niezwykle precyzyjnym obserwacjom, nasze wyobrażenie o Marsie jest bogatsze i prawdziwsze.

NIE MA CZYM ODDYCHAĆ

WIEMY OBECNIE z całą pewnością, że żadna ziemska istota na Marsie oddychać nie może; w jego atmosferze brak tlenu. Nie udało się także znaleźć tam azotu, za to obserwacje z Ziemi i dane z międzyplanetarnych sond poinformowały o nadmiarze dwutlenku węgla — od 60 do 100 proc. zawartości atmosfery Marsa.

A jak jest z wodą? Co prawda analiza widmowa wykazała obecność w gazowej otoczce Marsa pary wodnej, ale w niesłychanie małych ilościach. Gdyby cała para skropliła się i spadł „deszcz", planeta pokryłaby się warstewką wilgoci grubości kilku setnych milimetra.

MARSJAŃSKIE HURAGANY

NIEZNACZNA GĘSTOŚĆ atmosfery marsjańskiej nie świadczy jednak o sielankowej pogodzie na tej planecie. Gwałtowne spadki temperatury rodzą często gigantyczne trąby powietrzne, huragany dmą z prędkością 100 i więcej kilometrów na godzinę. O takim rozpasaniu żywiołów dowiedziano się z obserwacji chmur — żółtych, białych, a nawet granatowych. Skąd taka paleta barw? Trudno jeszcze na to odpowiedzieć z całą pewnością, jednakże polaryzacja światła odbitego od białych obłoków świadczy, że zdają się składać one z kryształków zamarzniętej wody i unoszą się nad planetą na wysokości kilkudziesięciu kilometrów.

Natomiast żółte obłoki, to nic innego jak pył. Czasem obserwuje się je nad poszczególnymi obszarami, ale zdarza się i tak, że potężna burza na długo przesłania żółtą mgłą całą widoczną tarczę.

PRAWIE JAK NA KSIĘŻYCU

NAUKOWCY czekali z zapartym tchem na zdjęcia telewizyjne powierzchni Marsa, które miały nadać stacje przelatujące obok planety. Tyle pasjonujących zagadek: co przedstawiają „kanały" odkryte na Marsie już w roku 1877? Czy są na Marsie góry, roślinność, bodaj małe zbiorniki wody? Jaka jest istota czap polarnych?

Otrzymano mnóstwo obrazów. Im zaś lepsza była ich jakość, tym bardziej naukowcy się dziwili, czy to aby nie Księżyc? Powierzchnia planety upstrzona mnóstwem kraterów najrozmaitszych rozmiarów od dwu do setek kilometrów średnicy. Studiowanie fotografii wykazało także, że nie ma i prawdopodobnie nigdy nie było tam, ani mórz, ani rzek.

Astronomowie dawno usiłowali dociec, czym są właściwie ciemne i jasne połacie Marsa. Wiadomo było tylko, że pierwsze są zawsze cieplejsze. Dzisiaj już można twierdzić, że są one także wyższe od jasnych. Obserwacje (m.in. radarowe) świadczą, że poszczególne elementy rzeźby wznoszą się ponad nizinami na wysokość 8—12 km.

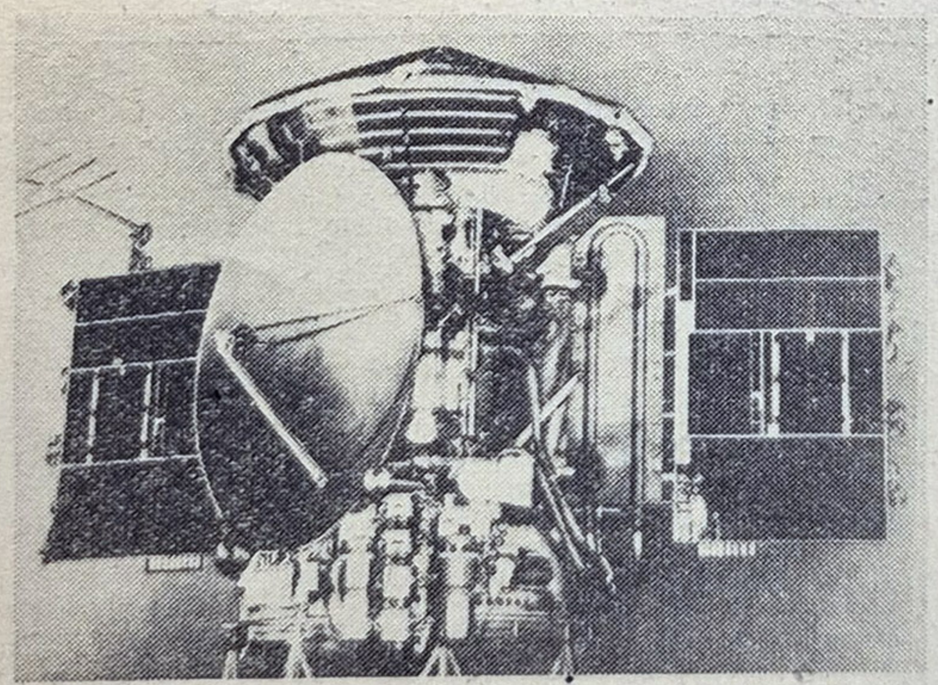

Oto zdjęcie automatycznej stacji międzyplanetarnej „Mars-3", wykonane jeszcze na Ziemi.

KANAŁY — CO TO TAKIEGO?

MARSJAŃSKIE KANAŁY... Czy to nie one właśnie podsycały bujną wyobraźnię fantastów, którzy zaludnili Czerwoną Planetę Marsjanami? A ileż sporów i hipotez rodziły one wśród wielu skrupulatnych obserwatorów zagadkowej planety? Co to jest? Spękania? Koryta rzek? Wydmy pyłowe? Czy wreszcie twory rozumnych istot? Przyznajmy się, że szczególnie nam imponowało to ostatnie przypuszczenie. Ale ze złudzeniami trzeba było się pożegnać.

Żadnych kanałów na Marsie nie ma. A to co bierzemy za te kanały — są to grzbiety i brzegi gigantycznych kraterów. A więc na jednym ze zdjęć widać było ciemną linię „kanału" szerokości 150 km i długości 120 km. Kiedy fotografię powiększono, okazało się, że jest to szerokie, z lekka wygięte pasmo górskie, usiane kraterami i żlebami

TAJEMNICA CZAP POLARNYCH

POWIEDZMY SOBIE SZCZERZE, że optymizm wielu pokoleń podsycały jeszcze czapy polarne (odkrył je Dian Domenico Cassini w roku 1666). Długo nikt nie wątpił, że to jest lód lub śnieg. A więc jest woda! I czy to coś dziwnego? Przecież każdej wiosny zaczynały one „tajać" i to tak szybko, że krawędź tych czap posuwała się do bieguna z prędkością do 50 km na dobę.

Co prawda, gdy zmierzono temperaturę obszarów polarnych, optymizm wyraźnie osłabł. Tajanie „lodów" zachodziło nie wiedzieć czemu na srogim mrozie. A to już jest sublimacja czyli przejście ze stanu stałego w gazowy, z pominięciem ciekłego.

I znowu czekano na zdjęcia kosmiczne. Wykazały one, że czapy powinny mieć grubość około 90 cm. Grubość pokrywy śnieżnej wywołała uzasadnione zdumienie. Skąd na Marsie takie ogromne śniegi, skoro planeta nie ma koniecznej ilości wody? I wtedy wysnuto wniosek: czapy składają się w zasadzie z zestalonego dwutlenku węgla. A więc tego samego suchego lodu, który „dymi" zwykle ze skrzynek i pudeł sprzedawczyń lodów. A prawdziwy lód z wody, jeżeli tam jest, to tylko w postaci cieniutkiej błonki.

NA WNIOSKI JESZCZE ZA WCZEŚNIE

TERAZ O SPRAWIE najdelikatniejszej: czy jest na Marsie życie? Niestety, nadzieje na odpowiedź twierdzącą topnieją ostatnimi czasy... jak marsjańskie czapy na wiosnę.

Na Marsie nie znaleziono tlenu. To znaczy, że nie mogą tam istnieć zwierzęta, organizmy zwierzęce i roślinne typu ziemskiego. Dalej, brak grubej warstwy atmosfery lub chociażby trwałego zachmurzenia otwiera z Kosmosu na powierzchnię planety swobodny dostęp silnemu promieniowaniu nadfioletowemu, zgubnemu dla obiektów biologicznych. Ziemskie formy życia są mało prawdopodobne także dlatego, że w atmosferze Marsa nie ma azotu. A temperatury? Jaka żywa istota może się w ciągu 24 godzin przestawić z plus 25 st. C na minus 120 st. C?.

A MOŻE JEDNAK?

— Czym jednak, jak nie wiosennym „ożywieniem" można wytłumaczyć sezonowe zmiany zabarwienia poszczególnych połaci Marsa — oponują rozsądnie optymiści. — Czy nie przypomina to roślinności? Albo na przykład „efekt odrodzenia" ciemnych obszarów po silnych burzach pyłowych. Okazuje się, że tereny te szybko odzyskują poprzedni wygląd. A doświadczenie Ziemi mówi, że do takiej metamorfozy jest zdolna właśnie roślinność. Tylko ona jest w stanie opierać się natarciu pustyni.

Ale czy my jednak w tym sporze nie patrzymy zanadto ze swego ziemskiego stanowiska? Bo i Marsjanie (jeśli istnieją), podobnie jak my mogliby powiedzieć: jakież tam, na Ziemi, może być życie, skoro planetę otaczają śmiercionośne pasy radiacji, a ciśnienie na niej jest 100 razy większe od marsjańskiego! A tlen? Przecież on najenergiczniej podtrzymuje palenie. Nieostrożna iskra i...

Jak z tego „dialogu" marsjańsko-ziemskiego wynika, sprawa nie jest taka prosta jak wydawałoby się to z początku. Chociaż więc wszystko wskazuje, że Mars jest martwą planetą, z ostatecznym jednak wyrokiem należy jednak jeszcze parę lat poczekać!

A tak wygląda sam aparat lądujący stacji „Mars-3", który osiadł łagodnie na powierzchni Czerwonej Planety 2 grudnia ub. roku.

Foto: CAF — Interfoto

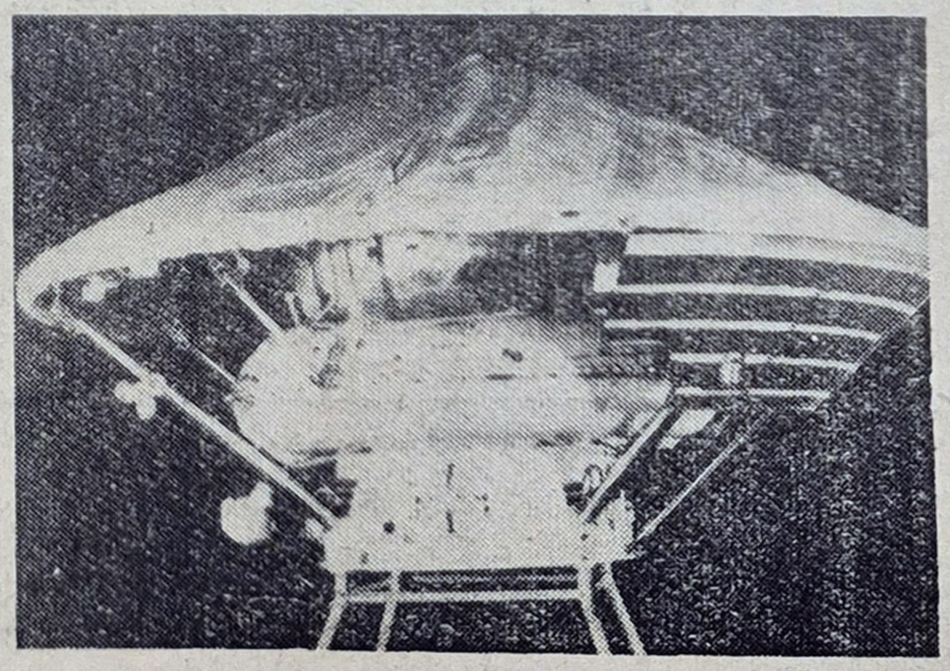

PRZYGODY Z CYRKU FRI CO

4)

ANDRZEJ LACH
i MARIAN MANC
Rys. M. Majewski

FERNANDO w dalszym ciągu korzystał codziennie z poobiedniej sjesty na łonie natury. Miał swoje stałe miejsce na skraju lasu, pod krzakiem, nad brzegiem strumyka. Przyjeżdżał zawsze z torbą, w której miał ręcznik kąpielowy, dużą butelkę kompotu oraz mały jasiek. Rozbierał się do majteczek trykotowych, zsuwających się z jego wydatnego brzucha, rozścielał na trawie ręcznik i drzemał z głową na jaśku. Starannie złożone w kostkę ubranie leżało w cieniu, tuż obok jego głowy.

Kiedyś zauważył w autobusie Jacka i Wacka, ale nie zwrócił na nich uwagi, gdyż wiedział, że chłopcy często robią samodzielne wyprawy do lasu, lub nad rzekę. Tego dnia, a było to kilka dni po nieudanym debiucie Aleksandra, Fernando wypoczęty i rześki, zbudził się z czujnej drzemki i wyciągnął rękę do ubrania, by wyjąć z kieszonki kamizelki swoją starą „cebulę" i sprawdzić na niej, ile czasu pozostało jeszcze do powrotu do cyrku. Ryknął jak żubr, zerwał się i potoczył wkoło dzikim wzrokiem, ale nie dostrzegł nic, co by wskazywało na to, w jaki sposób zniknęło jego ubranie.

Fernando rozpoczął poszukiwania. Z ręcznikiem w jednej ręce i z jaśkiem w drugiej biegał od krzaka do krzaka, przemierzając las wzdłuż i wszerz, budząc zrozumiałą sensację wśród wycieczkowiczów. Żal mu było nie tyle starego i znoszonego ubrania, ile pamiątkowego, jak mówił zegarka, a poza tym denerwował się okropnie, gdyż musiał przecież wracać do cyrku na program, a był goły jak nowo narodzone dziecię.

*

W cyrku „Frico" trwał normalny ruch, poprzedzający początek widowiska. Aleksander, podobnie jak inni, przygotowywał się do występu, gdy ktoś zapukał w drzwi jego wozu.

— Proszę! — zawołał, nie odwracając głowy i nie przerywając czyszczenia miękkich pantofli.

— To my — rozległ się od drzwi głos Jacka. — Możemy wejść?

Aleksander obejrzał się i od razu dostrzegł tajemnicze miny chłopców. Zdziwiła go nieco ich wizyta o tej porze.

— Wejdźcie — powiedział — stało się co?

— Nie, nic... My tylko tak... — odpowiedział Jacek, zamykając drzwi. — Jak tam pana rekwizyty? — zapytał ni z tego ni z owego.

— Rekwizyty? — zdziwił się Aleksander. — Świetnie, działają na medal. A o co chodzi?

— O nic — wykręcił się Jacek — tak sobie tylko pytam.

— Bo mogłoby się zdarzyć — odezwał się nagle Wacek — że Fernando spóźni się na program i wtedy pan musiałby wystąpić...

Jacek spojrzał na kolegę piorunującym wzrokiem i dał mu sójkę w bok. Aleksander, który akurat zakładał pantofle, nie zauważył tego.

— Fernando? — powiedział z powątpiewaniem. — On nigdy nie spóźnia się na program. Chodzi tak regularnie jak jego „cebula".

— Nigdy nic nie wiadomo — bąknął Jacek. — Każdy może wpaść pod autobus, złamać nogę, albo co innego...

— Co ty gadasz?! — oburzył się Aleksander. — Nie mów głupstw!

— Ja tylko tak... — mruknął Jacek — bo Fernando jeszcze nie wrócił do cyrku, a zawsze o tej porze już był w kostiumie.

Ku zdziwieniu wszystkich Fernando istotnie po raz pierwszy w tym sezonie spóźniał się na program. Przedstawienie powinno się już zacząć, a jego jeszcze nie było. Dyrektor Migalski denerwował się, program był tak ustawiony, że nie mógł iść bez komika.

— Może Aleksander wystąpi? — zaproponował dyrektorowi Edward.

— Aleksander? Po tym co było na popołudniówce? — zżymał się dyrektor Migalski. — Znowu będzie skandal.

— Jego rekwizyty działają teraz na medal — zawołał nagle Jacek, przysłuchujący się rozmowie starszych. — I będą działały, jak ich kto specjalnie nie zepsuje.

— A ty tu czego? — fuknął na syna Edward.

— To prawda! — potwierdził stary Kamiński, który przechodził obok w galowym uniformie i zatrzymał się, słysząc słowa dyrektora i Jacka. — To prawda — powtórzył — a jego scenki będą dobre!

Nie mając innego wyjścia, dyrektor Migalski zdecydował się wypuścić Aleksandra jako komika. Aleksander i Andrzej szybko zmienili kostiumy i szykowali rekwizyty. Tym razem telefon nie zawiódł, magnetofon działał również prawidłowo. Dyrektor Migalski nie tylko odetchnął z ulgą, ale był przyjemnie zaskoczony nadspodziewanie żywą reakcją widowni na popisy młodych komików. Scenki przechodziły znakomicie, ich wykonanie było naprawdę bez zarzutu. Aleksander okazał się klownem z prawdziwego zdarzenia.

Jacek i Wacek o mało nie wyskoczyli ze skóry z radości. Gdy po drugim wyjściu było pewne, że pozyskał on sympatię wszystkich widzów, pozbył się tremy i szedł na całego, przechodząc samego siebie, zaczęli porównywać go z Popowem. Zachowywali się jednak dziwnie. Patrzyli na arenę tylko w czasie wyjść komików, a w czasie trwania numerów artystycznych stali przy wyjściu z namiotu i obserwowali uważnie fronton. Wreszcie Jacek trącił Wacka łokciem.

— Chyba jest! — powiedział szeptem.

Przy wejściu na teren cyrkowy powstał dziwny ruch. Zatrzymał się tam radiowóz, do którego zbiegli się wszyscy gapie, zbierający się zwykle na ulicy przed cyrkiem i wystający tam godzinami. Po chwili z samochodu wysiadł milicjant, a za nim klown Fernando w trykotowych majteczkach kąpielowych, okrywający wstydliwie brzuch ręcznikiem.

— O rany, milicja! — zmartwił się Wacek.

— Nie łam się, pamiętaj! — upomniał go Jacek.

Fernando przepychał się przez tłumek gapiów do bramki, wśród śmiechów, kpin i żartów. Był wściekły. Od strony wozów nadbiegali artyści, pojawił się również dyrektor Migalski z trudem utrzymujący powagę.

— Ukradli mi w lesie ubranie — wyjaśnił Fernando do dyrektorowi i skierował się do swego wozu.

Długo majstrowano wytrychem przy zamku w drzwiach wozu klowna. Koledzy dopytywali się Fernando o szczegóły wypadku, dyrektor Migalski rozmawiał z milicjantem na uboczu. Jacek i Wacek podeszli ostrożnie do wozu.

Po otwarciu drzwi Fernando dostrzegł leżącą na podłodze, pod otwartym oknem, torbę z ubraniem. Chwycił ją i wychylił się przez okno.

— Panie dyrektorze! Panie dyrektorze! — wołał głośno — Tu jest moje ubranie!

Dyrektor ruszył z milicjantem do wozu Fernando, gdy ten dostrzegł za plecami innych Jacka i Wacka.

— To oni! — zawołał. — To oni ukradli mi ubranie! Widziałem ich w autobusie!

— My? — oburzył się Jacek nieszczerze. — My znaleźliśmy tę torbę w lesie i przynieśliśmy ją do cyrku!

Edward zmarszczył brwi i ruszył w kierunku chłopców, ale dyrektor Migalski przywołał go do siebie ruchem ręki. Mówił coś do milicjanta i Edwarda, wskazując awanturującego się starego klowna. Chłopcy mieli miny niezbyt pewne siebie.

— To oni, na pewno oni! — dowodził Fernando, wychylony przez okno wozu.

Nagle zamilkł, słysząc głośne wybuchy śmiechu pod namiotem cyrkowym. Śmiech był głośniejszy niż zwykle. Fernando słuchał zaskoczony i zdumiony.

— Co to jest? — zapytał wreszcie. — Kto tam występuje?

— Aleksander — odpowiedział dyrektor Migalski. — Nasz nowy klown, Aleksander!

C.D.N.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-81. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA". RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. — 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Zam. 11. A-59

CZARNY marszałek

Tekst. TIBOR
G. S. HORVATH
Tłum.: E. KŁOSIEWICZ
Rys. ERNO ZORAD
20

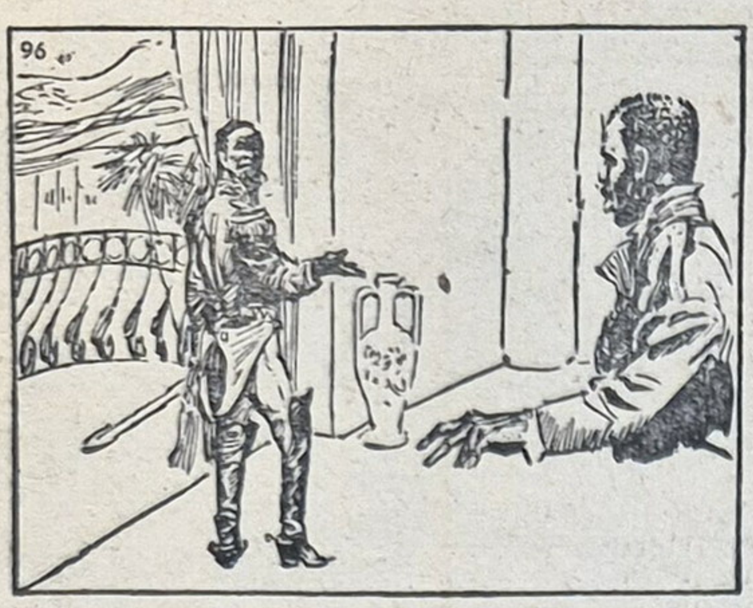

96. „Oto moja odpowiedź dla marszałka!" — powiedział Dessalines i zdeptał list Toussainta. Goniec próbował argumentować: „Proszę pomyśleć, panie generale! Jeśli my sami będziemy się wzajemnie wyrzynali, jest to tym samym puszczanie wody na młyn naszych najeźdźców."

97. „Nic ma nad czym myśleć! Maurepas jest zdrajcą! Zawarł ugodę z wrogiem! Jak zresztą i Toussaint!" — odpowiedział generał. Stanął w drzwiach balkonowych i skinął ręką na gońca, aby poszedł za nim. Akurat przed domem rozstrzeliwano oficerów Maurepasa. „Ognia!"

98. „Zastrzelił wtedy wszystkich pojmanych oficerów. — wspomina Toussaint — Samych Murzynów! Taki jest Dessalines. Dzielny, ale krnąbrny, samowolny i nieubłagany. Nigdy nie potrafił zrozumieć, że mądrą dyplomacją można czasami osiągnąć więcej niż za pomocą broni!"

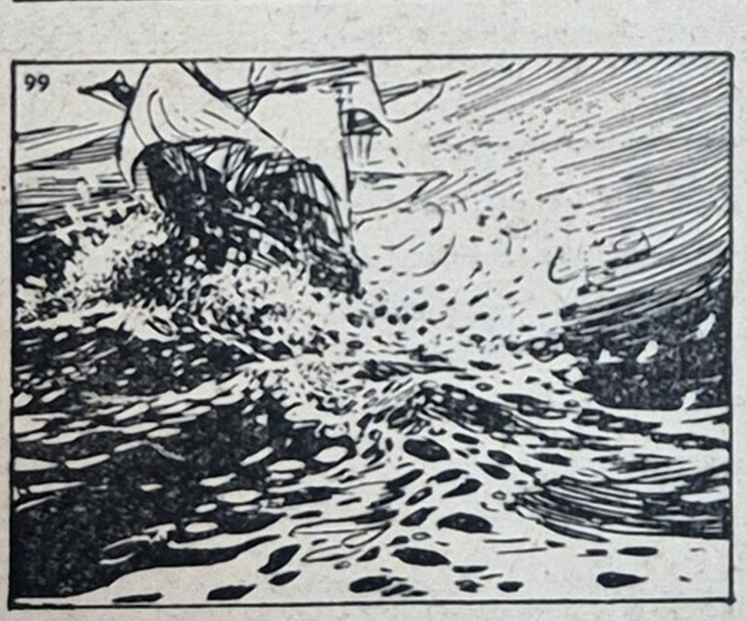

99. „Co mogę dla pana zrobić, marszałku? Chciałbym pomóc." — mówi Vincent. Więzień odrywa się od swych myśli. „Będę panu bardzo wdzięczny. Mam przekonanie, że pierwszy konsul nie ma pojęcia o moim uwięzieniu. Czy podjąłby się pan dostarczyć w jakiś sposób mój list Napoleonowi?"

100. 26 lipca 1802 roku „Heros" przybył do portu Brest. Tutaj już nie przyjmowano marszałka z honorami przynależnymi jego randze. Żandarmi przeprowadzili go poszturchując do podróżnej karety o zasłoniętych oknach, która natychmiast ruszyła w stronę Paryża.

C. d. ze str. 1

A Lucjan Kydryński w swej książce „Znajomi z estrady" tak charakteryzuje jeden z występów niemłodego już, bo 74-letniego Chevaliera:

„Olbrzymi amfiteatr w Los Angeles położony na wzgórzach Hollywood pod gołym niebem. Poszedłem obejrzeć, jak to się mówi, kawałek historii, a zobaczyłem znakomitego pieśniarza i aktora, przy którym wszystkie młode gwiazdy nowoczesnych rytmów wydają się nieporadnymi amatorami. Chevalier był w znakomitej formie. Przez dwie godziny sam na sam z publicznością! Śpiewał, tańczył, odgrywał drobne parodie i mówił monologi, sam oczywiście dowcipnie się zapowiadając.

Po zakończeniu spektaklu wydawał się równie świeży i rześki jak przed jego rozpoczęciem, gdy siwiuteńki jak gołąbek w błękitnym smokingu i legendarnym słomkowym kapeluszu witał się z publicznością"

MAŁY MORYŚ OD STOLARZA

Wielki Chevalier nie pochodził bynajmniej z rodziny aktorskiej, gdzie talent zwykle dziedziczy się po rodzicach. Urodził się w biednej rodzinie robotniczej na przedmieściu Paryża. Ojciec umarł, gdy Moryś miał zaledwie 10 lat. Najstarszy jego brat, głowa rodziny, miał wówczas 24 lata i utrzymywał rodzinę ze swej skromnej pensji.

Kiedy chłopiec skończył 12 lat, został oddany na praktykę do... stolarza. Marzył jednak ciągle, by zostać artystą — tancerzem.

Pewnego dnia, gdy majster wysłał go na miasto, chłopiec nie wrócił już do warsztatu. Zaangażował się w cyrku jako akrobata.

Jednak tu nie bardzo mu się powiodło. Już w trakcie pierwszych prób zwichnął nogę, a wkrótce potem przy wykonywaniu jakiegoś salto-mortale spadł i poważnie się potłukł. Matka zabroniła mu dalszych „akrobatycznych" popisów Mały Moryś zaczął więc coraz częściej chodzić do prowincjonalnego teatrzyku i podpatrywać grę aktorów.

Wkrótce wszyscy znali tego małego, kręcącego się za kulisami chłopca. Aż nadszedł wielki dzień, kiedy wreszcie i jemu pozwolono wyjść na scenę. Miał wtedy 13 lat. Publiczność przywitała go hucznymi oklaskami, bo Moryś wyglądał bardzo zabawnie jako groteskowy klown z twarzą nadmiernie uróżowaną i upudrowaną. Zaczął śpiewać, słabiutko i bez wyczucia rytmu, ale czynił to z taką werwą, wdziękiem i radością, że spodobał się wszystkim...

I SŁAWNY MAURICE Z „FOLIES BERGERES"

Wkrótce przestał być dzieckiem. Teraz występował w wielu lokalach rozrywkowych z gażą 40 franków tygodniowo. Mógł już sam utrzymać matkę. W jednym z teatrzyków paryskich „La Parisiana" Chevalier wprowadził nawet innowację, zaczął tańczyć w trakcie śpiewania piosenek. Podobne ewolucje były wówczas na scenie rzadkością.

Maurice Chevalier stał się wkrótce bardzo popularnym śpiewającym tancerzem, zdobywając sympatię i aplauz publiczności francuskiej.

Ale jeszcze ciągle nie był tym wytwornym, eleganckim Chevalierem, znanym na całym świecie. Występował w workowatych pantalonach, z przyprawionym nosem klowna, w dziurawych, wielkich butach.

I właśnie wtedy zaangażowano go do najwytworniejszego musicalu stolicy, do „Folies Bergeres", gdzie występowała najgłośniejsza wówczas diva rewiowa — Mistinquette.

Maurice Chevalier

Maurice zdecydował się na radykalną zmianę swojej scenicznej sylwetki. Starł szminkę z twarzy, włożył smoking, słomkowy kapelusz i wyszedł na scenę. Czuł się niepewnie. Nie wiedział czy publiczność przyzwyczajona do jego poprzedniego „wcielenia" przyjmie równie dobrze Chevaliera — eleganta. Grobowa cisza zapanowała na sali. Skonsternowani widzowie czekali w napięciu... I oto, gdy Maurice zaczął śpiewać i tańczyć, publiczność przyjęła tego zgrabnego, wesołego młodzieńca z zachwytem. Zgotowano mu owację. Wtedy narodził się nowy Chevalier. Przez kilkadziesiąt lat był ulubieńcem ludzi na całym świecie.

Znali go wszyscy z jego wesołych, prawdziwie francuskich piosenek, z jego rewiowych programów, zwanych „one — man — show" (koncert jednego człowieka), oraz z wielu filmowych komedii muzycznych, z których najsławniejszymi stały się filmy przedwojenne: „Pieśniarz Paryża", „Parada miłości", „Wesoły porucznik" czy powojenne: „Milczenie jest złotem", „Miałem siedem córek", czy „Gigi".

Zmarł 1-go stycznia 1972 roku. Odszedł Maurice Chevalier — uśmiech Paryża, król musicalu. Człowiek, o którym w dzień pogrzebu powiedział francuski minister Kultury i Sztuki — J. Duhamel:

„Maurice Chevalier przez swą piosenkę w ciągu 60 lat był wcieleniem Paryża i Francji dla całego świata. Jego popularność nie znała granic."

ALICJA WIELGOŁAWSKA
Zdjęcia Archiwum

Spróbuj Rozwiązać

LOGOGRYF

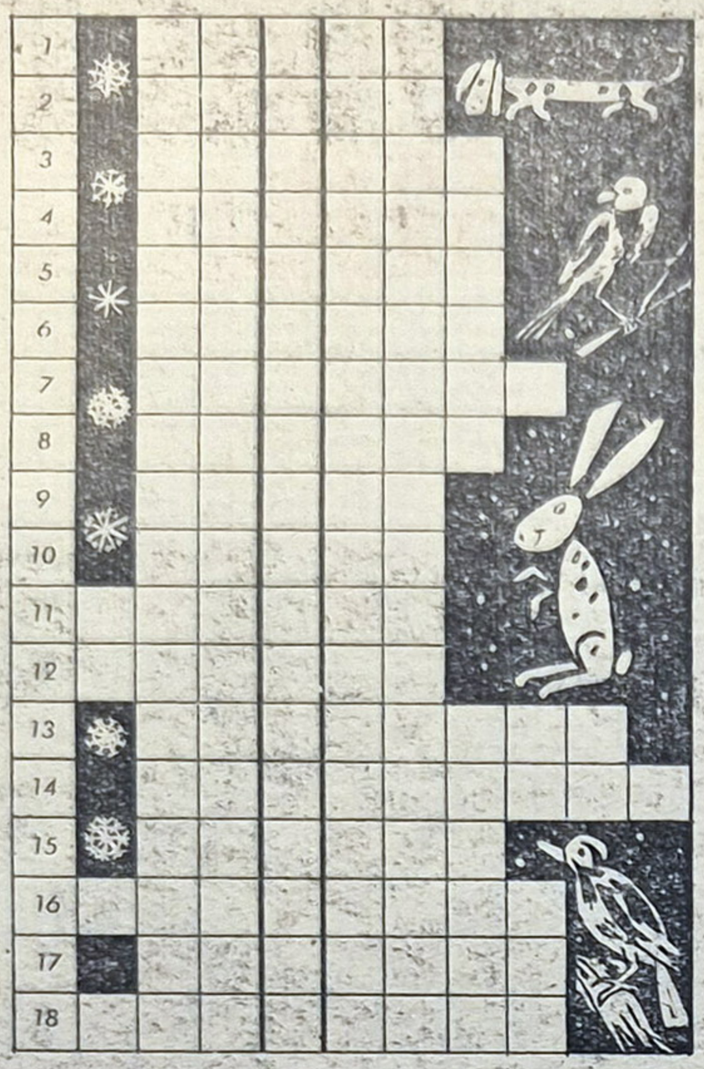

Do podanej figury wpiszcie wyrazy, których znaczenie podajemy. Litery w oznaczonym rzędzie tworzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazow: 1 — ptak, ma czubek z piór na głowie; 2 — ptak o czarno-białym ubarwieniu i skrzeczącym głosie; 3 — ptak, żywi się owadami, nasionami, jagodami, chętnie je tłuszcz np. słoninę; 4 — ptak z rodziny siewek, zakłada gniazda na wilgotnych łąkach, ma charakterystyczny czubek na głowie, dawna łódź kozacka; 5 — wszystkożerne zwierzę, prowadzi nocny tryb życia, zapada w sen zimowy; 6 — rasa psa, ma krótkie i krzywe nogi a uszy obwisłe; 7 — ptak, biega truchcikiem od wczesnego ranka do późnego wieczora jest bez przerwy w ruchu, ogon ma długi i wąskopióry; 8 — duży ptak, ma nogi wysokie, poluje na ryby, węże, żaby; 9 — inaczej: szarak; 10 — drapieżny ptak, żywi się ssakami, ptakami, padliną, znajduje się pod ochroną; 11 — ładnie śpiewa w maju i w pierwszej połowie czerwca; 12 — jest zwiastunem wiosny; 13 — ptak wielkości kury domowej, ulubioną jego siedzibą jest brzezina (podczas toków samce wykonują tańce); 14 — ptak niszczy owady, polują na nią myśliwi; 15 — żyje stadami w górach, przebywa chętnie w kosodrzewinie, jest pod ochroną; 16 — gatunek gołębia; 17 — zamieszkuje obszary tundry, oswojony dostarcza mięsa, mleka, skór, używany jest jako siła pociągowa; 18 — bardzo pożyteczny ptak, wydobywa owady spod kory drzew.

Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na karcie pocztowej: Spróbuj rozwiązać.

Za trafne odpowiedzi będzie rozlosowanych 10 bonów książkowych po 20 zł.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy, zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 101

POZIOMO: Korczak, Balaton, kod, Skoczylas, zraz, algi, skłon, Alabama, nogawka, trawler, begonia, kulis, pole, sejm, Chorwacja, ząb, mit, Niagara, adapter.

PIONOWO: kolizja, Ryn, zysk, kwoczka, baryton, lipa, tok, Nidzica, szybowiec, Saragossa, smrek, notes, tapczan, rubryka, bigamia, armator, hala, Jawa, boa, mat.

Bony książkowe po 20 zł, wylosowali:

Szymon Blachnio — Łomża; **Waldemar Bielicki** — Susz; **Dariusz Chmielewski** — Przylasek; **Ewa Grynfelder** — Elbląg; **Ingrida Holik** — Gliwice; **Janina Mendyk** — Mysłowice; **Marian Nowak** — Toruń; **Leszek Sciślicki** — Białystok; **Bożena Wolska** — Ursus; **Elżbieta Wilkowska** — Jedlnia-Letnisko.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 103/104

POZIOMO: salut, dragoni, Po, Na, Karwina, kadr, usta, kasta, bzy, Pol, gra, malina, renoma, Skawa, Grunwald, lamperia, Oka, kierat, granit, kwiat.

PIONOWO: ślizgawica, ster, tren, dok, Ina, Ameryka, nenufar, Sardynia, atropina, Syria, Asturia, As, Ra, miernik, kajak, zmora, do, la, Kenia.

Bony książkowe po 20 złotych wylosowali: **Elżbieta Garwacka** — Czarna Woda; **Dobrogniewa Kamińska** — Mińsk Mazowiecki; **Janusz Łysak** — Jugów; **Franciszek Malczewski** — Wałbrzych; **Małgorzata Miszczak** — Stanin; **Jolanta Piskorz** — Warszawa; **Andrzej Rolka** — Wędrzyn; **Zofia Tuliszkiewicz** — Łódź; **Marek Tylus** — Stalowa Wola; **Jan Wąsik** — Andrychów

RZEP.

Dział redaguje WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Dziękuję Danusi Wineckiej, Ewie Franków, Michałowi Janikowi i wszystkim, którzy przysłali mi życzenia na Nowy Rok. Było mi bardzo przyjemnie znajdować w Waszych listach rozmaite rysowane niespodzianki. Zrobiłem nawet pod choinką piękną wystawę wszystkich otrzymanych od Was świąteczno-noworocznych listów.

Bardzo mi się podoba kotek literkowy narysowany przez Agnieszkę Mészáros. Jest bardzo prosty i ma sporo wdzięku.

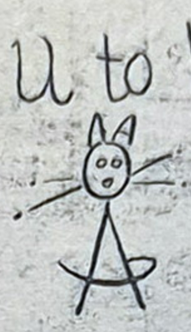

Znakomity jest też rysunek Ady Drusko nadesłany przez jej siostrę.

Bardzo śmieszne typki, prawda? Kończę, bo mi nie daje spokoju Tytus de ZOO, który ma Wam coś strasznie pilnego do zakomunikowania, a w czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych zrobił się strasznie nerwowy. Oddaję mu głos. **RZEP**

PANIE I PANOWIE!

To właśnie ja (obok) przemawiam na konferencji prasowej po powrocie z zamorskiej podróży. Miałem mnóstwo przygód, o których opowiem Wam niebawem.

Czołem! *Tytus de ZOO*

— Anielciu, odkręć wreszcie te wodę!

Rys. Włodzimierz Lewiński

WYSZPERANE DLA RZEPA

— Mamo, przyszedł stroiciel fortepianów.

— Przecież ja go nie wzywałam!

— On mówi, że przysłał go nasz sąsiad.

Wyszperał Marek Janiak z Łodzi

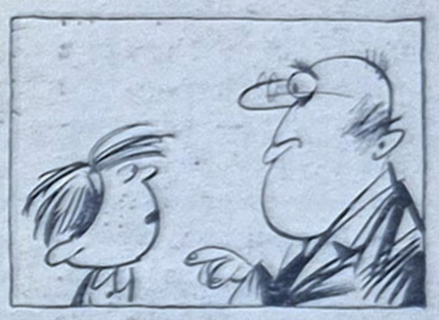

— Powiedz mi, jak nazywa się stolica Bułgarii?

— Sofia Loren.

Wyszperały: Grażyna i Wiesia Cieńkowskie z Oleśnicy Śl.

OGŁOSZENIA RÓŻNE

W związku z plagą nietoperzy poszukujemy pilnie latającego kota

dyrekcja kawiarni „PIWNICA"

Malarza, który przemalowałby mnie na muchomora zatrudnię w sezonie **BOROWIK**

Kupię każdą ilość złotej farby, nadającej się do pomalowania rąk **PARTACZ**
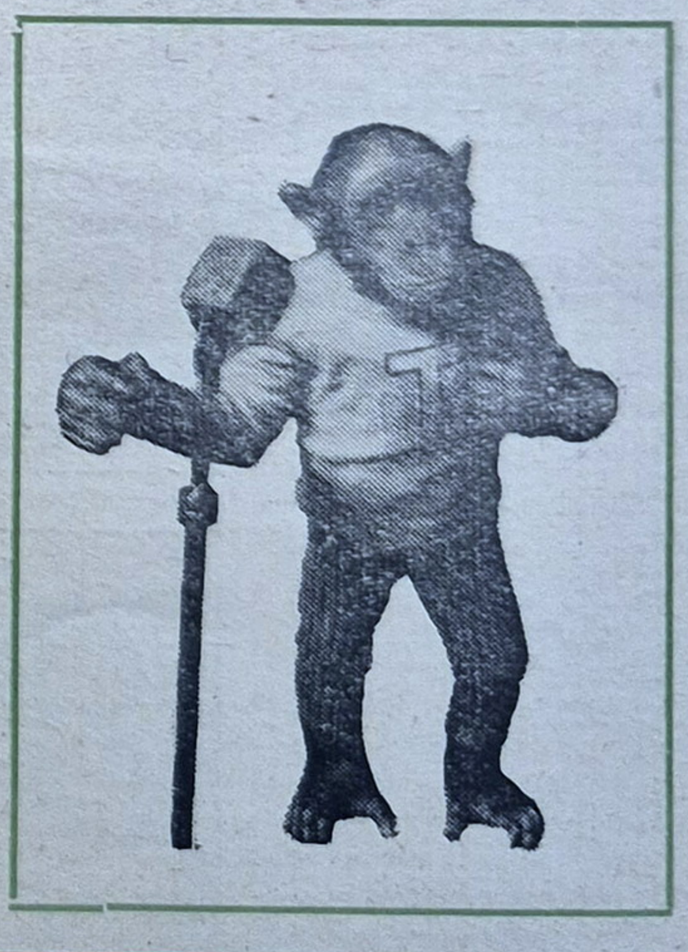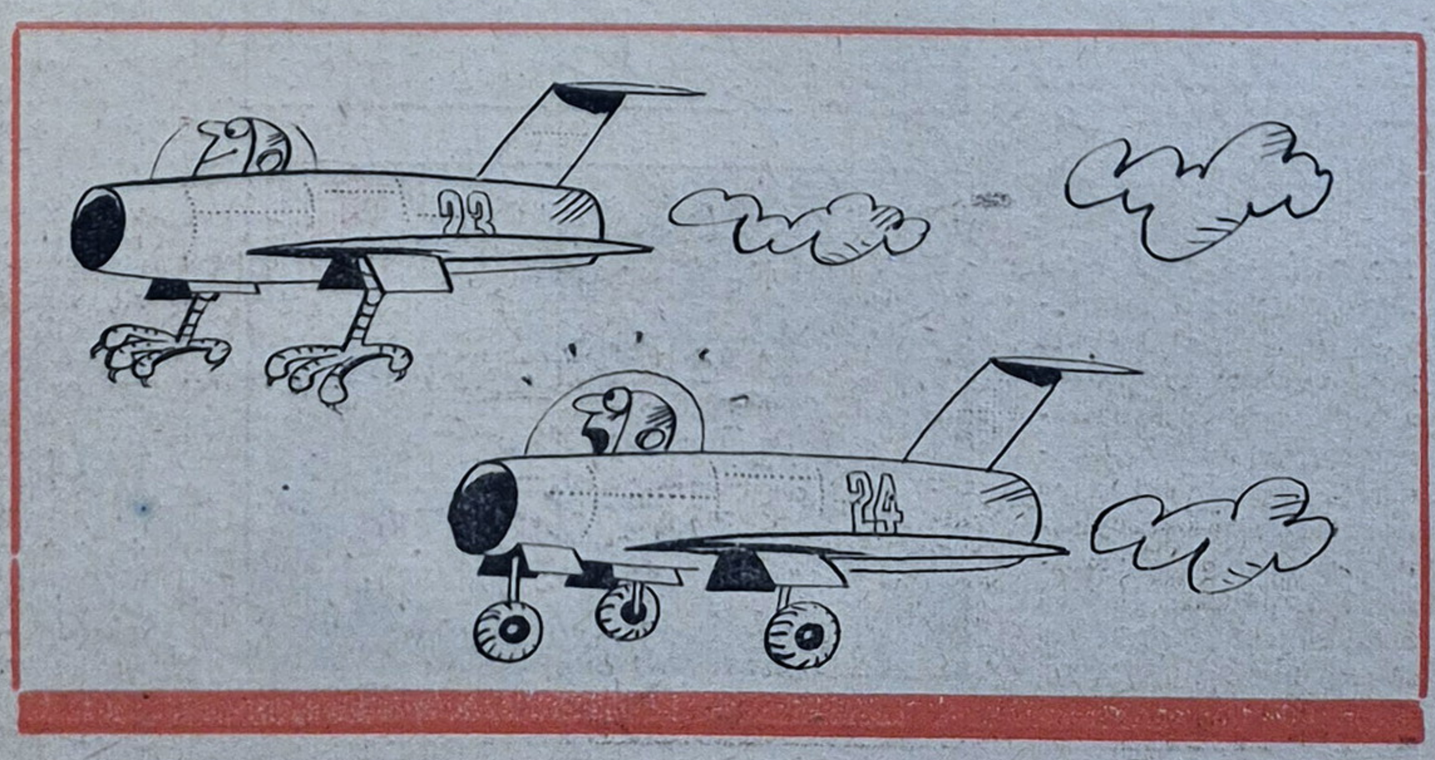
Nadesłał Henryk Kowalik z Gdańska